Janina Łagoda

Wyborczy czas pierzchnął, a umysły wybrańców ludu pod kopułą na Wiejskiej zasklepiła samolubna jałowa dysputa o siedliskowych konfiguracjach, odkładająca na później realizację oczekiwań wyborców. Maksymalne wykorzystanie przez prezydenta RP, może w nakazowym prezesowskim trybie, konstytucyjnego terminu zwołania pierwszego posiedzenia Sejmu i Senatu (wybory odbyły się 13.10., zaś inauguracyjne obrady Izb dopiero 12.11.2019 r.), jest niczym innym jak wsparciem ekstensywnego tempa zajmowania się przez rządzących realnym rozwiązywaniem problemów państwa. I tym razem górę wzięły frakcyjne rozgrywki, jak to drzewiej bywało w Rzeczpospolitej.

Kulminacją stał się niekorzystny dla rządzących układ sił w Senacie. Pierwsze to takie zdarzenie od ubiegłowiecznego politycznego przełomu, co może niektórych szokować oraz wyzwalać inne aberracyjne odruchy. Ten werdykt suwerena należy przyjąć z godnością i zwyczajnie z nim się oswoić, a dla tych, którzy doznali psychicznego dyskomfortu pozostaje tylko terapia. Zjednoczona (?) prawica stanęła przed trudnym wyborem: albo pogodzić się z werdyktem wyborców, co winno być oczywistością, albo go kwestionować i poszukiwać sposobów na zmianę sumarycznego wyborczego efektu. Przyjęto drugi wariant, który już na wstępie wpisał się w walkę z wiatrakami, bo historycznego zdarzenia nie da się zmienić, a co najwyżej można znaleźć elektorów, którzy sprzeniewierzą się suwerenowi, postponując jego wolę i przeniosą swoje marnotrawne jestestwo na chwilowo intratną formację. A to już judaszowe zachowanie z groźnym naddatkiem ostracyzmu, nie wspominając o splamieniu honoru, który z ust rządzących spływa kaskadami. Problem w tym, że zbrakło przekonywującej transmisji na rzeczywistość. Pozostał tylko werbalizm regulowany przekazami dnia płynącymi od myślicieli z Nowogrodzkiej.

Nieczyste harce

Buńczuczne przedwyborcze wieszczenia rządzącej koterii o pewnej konstytucyjnej wygranej, okazały się zaledwie życzeniowymi hasłami. Kreślona wcześniej euforia przybrała kształt precedensowej senackiej porażki i kruchej sejmowej przewagi. Ponadto utrzymująca się apodyktyczność prezesa w zarządzaniu państwem, została zdemolowana przybyciem na Wiejską nowych politycznych formacji często o zdaniach odrębnych wobec wyobrażeń guru wiodącej partii. Rządzącym wprawdzie nie brakuje walecznych pretorianów, ale harcownicy, nawet ci o ograniczonych intelektualnych pobudzeniach, coraz częściej powątpiewają w sens odrabiania narzucanych im lekcji partyjnej katechezy.
Bojaźń przed utratą apanaży skutecznie jednak deformuje racjonalne przebłyski umysłów, nadając im komediancki styl: za, a nawet przeciw. W tej formule imposybilizmu są gotowi podnieść rękę nawet za uchwaleniem stwierdzonego przez siebie niekonstytucyjnego przepisu,

a później medialnie ubolewać nad gestem, który zapanował nad ich rozumem. Przypomina to gordyjski węzeł, zaciskający pętlę na demokratycznym dorobku RP. Stosowanie przez guru zjednoczonej prawicy makiawelistycznego porzekadła o celu uświęcającym środki, uzupełnionego przez władców prowokowanym chaosem, jako metody sprawowania władzy, w uczciwej formule jest egzotyką. Od pewnego czasu ten kurs, jak się okazuje, doznaje nobilitacji.

Zatrważa i osłupia bezwzględność bezmyślnego tępienia tego wszystkiego, co koliduje z linią partii rządzącej i to bez względu na zgłaszane rzeczowe argumenty. Powstaje wyobrażenie jakoby prezes darzył ogromnym szacunkiem dawne czasy. I chyba stworzył paradoksalną sytuację, a mianowicie z jednej strony szlocha za przedrewolucyjną aurą, bo to jego dzieciństwo oraz mickiewiczowska młodość górna i durna, ale jednocześnie uwikłał się w walkę z wyimaginowaną komuną, hasłem pejoratywnie brzmiącym wobec genezy i dokonań PRL-u. Tymczasem jej materialny i intelektualny wsad w polskie współczesne uwarunkowania jest oczywisty. Miast rozsupłać niekonsekwencję swojego rozumowania, wykreował kolejne zagmatwane wiązadło na drodze do obywatelskiej szczęśliwości. Chyba nie zdaje sobie sprawy, że jego wiarygodność posiada zdefiniowane granice. Sam siebie osaczył, ale i swoją zaściankowością zniewolił wielu innych, także młodych. Jednoznaczność myśli niektórych z nich w interpretowaniu tez swego promotora przeraża i smutkiem napawa, bo przed nimi przecież fascynacje nieodgadnionym światem, w którym przyjdzie im funkcjonować. Ideowe zasklepienia, odrzucające racjonalne impulsy najczęściej wieszczyły osobisty dramat. To zagrożenie nabyło cechę aktualności.
Parlamentarne obrady deputowanych poprzedniej oraz nowej kadencji, jak dotąd, są w kontrze do wielu społecznych oczekiwań i pogłębiają rozterki. Miało być inaczej, ale i tym razem chwalebne pragnienia przytłumiło wyrachowanie, objawiane przez rządzących w aroganckiej formule kupowania elektorskiej aprobaty. Mizeria wygranej nie wyzwoliła u rządzących refleksji wobec pokonanych. Dylemat tym większy, że jedni i drudzy pragną tego samego, tj. bogactwa narodu i mocarstwowości Polski czego nie sposób osiągnąć w drodze bratobójczych walk. Kroniki dziejów to potwierdzają i obfitują faktami, które warto dogłębnie, a co ważne ze zrozumieniem analizować oraz wyciągać wnioski, które nie zawsze muszą się równoważyć z posmakiem Targowicy (1792 rok). Waga Temidy w tych rozterkach znajduje swoje miejsce. Nieszczęściem Rzeczpospolitej jest, że rządzący swoją wersję mocarstwowości państwa sprowadzają do rankingu nadwiślańskich frakcji. W uproszczeniu najczęściej oznacza to, że zwycięska partia ma monopol na sobiepaństwo, ignorując wszystko, co nie jest po jej myśli, łącznie z lekceważeniem międzynarodowych parametrów definiujących status kraju w etalonie światowej ważności. Nie wystarczy tylko siebie przekonać, że jest się wielkim w krajowym obszarze, ale zagranica musi to uznać i potwierdzić konkretnymi czynami, a z tym już problem. Sceptycyzm obcych jest dodatkowo pogłębiany hardym lekceważeniem życzliwych uwag napływających z różnych stron świata, a nade wszystko z europejskich agend, do których przynależymy.
Nowogrodzka skrzętnie przyjmuje materialne profity stamtąd cieknące, ale już ideową współpracę kwestionuje, chyba że koncepcje prawej i sprawiedliwej partii będą górą. Na to się nie zanosi, a sugestie zreformowania instytucjonalnych światowych gremiów po swojej myśli, jak i premierowska idea chrystianizacji Europy, jak dotąd wybrzmiewają groteskowo i już na wstępie szkodzą autorytetowi państwa. Determinacja lichych krajowych zwycięzców w tym obszarze jest ogromna, ale coraz częściej iluminowana rozsądnymi odblaskami zdań odrębnych, przekładających się na rozluźnienie spójności w obozie władzy. Z drugiej strony

krajowa atmosfera konfliktów nie wzmacnia pozycji państwa w świecie. A jeśli uzupełni się to ustawicznym komplikowaniem strukturalnej odpowiedzialności za politykę zagraniczną państwa rozpraszającą siły i środki w tym obszarze (prezydent, premier i jego kancelaria, ministerstwo od zagranicznych spraw, poszczególne resorty, Nowogrodzka etc.), powoduje, że perspektywa skuteczności polskiej ofensywy na międzynarodowej giełdzie nie napawa optymizmem. Elementarzem każdej strategii zwycięstwa jest bowiem koncentracja sił i środków na określonym celu mogącym determinować sukces. Recepta jest prosta, a na imię jej autentyczna, zdroworozsądkowa koncyliacja.
Kraj znalazł się w matni, z której wyjścia należy poszukiwać wśród pozytywnie myślących krajanów, których na szczęście przybywa, jak i w europejskich instytucjach oraz światowych organizacjach, gdzie mamy status pełnoprawnych animatorów. Roztropność więc winna być drogowskazem w polityce zagranicznej każdego państwa. My sobie z tym zwyczajnie nie radzimy, obrażając często życzliwe nam państwa. Trudno więc się dziwić, że ich ubywa.

Sejmowe łaknienia

Inauguracyjna parlamentarna sesja obnażyła apetyty ugrupowań, co jest normalnością. Ale już nią nie jest maltretowanie przez triumfatorów własnych upublicznionych intencji pojednania z pokonanymi. Oczekiwane zbliżenie podparte deklaracjami lidera rządzących trwało krótko, bo tylko na czas ich wygłaszania. Dziwaczny to masochizm. Przodująca partia wróciła w stare koleiny arogancji, ale z osłabionym napędem. Okazuje się, że empatia to nadal deficytowy towar w magazynach na Nowogrodzkiej. Przewaga kilku posłów nad przegranymi partiami nie powinna wyzwalać euforii, a wyłącznie pragmatyczne refleksje. Nic takiego się nie stało. Gruboskórność wpleciona w polityczny wulgaryzm i policzkowanie rywali wiodą prym w niepojętej fikcji jednoczenia społeczeństwa. Na bagiennym podłożu trudno wznieść solidną budowlę.
Suweren, po wyborczych skreśleniach, nagle pozostaje przez kadencję poza wdzięcznością elektora i to bez możliwości skutecznej egzekutywy wobec niego. Ostatnie urnowe rozdania tego również dowodzą i zbliźniają się z wszechwładnym grubiaństwem rządzącej frakcji. Zmieniły się wprawdzie liczbowe proporcje sejmowej przewagi, ale gra zwycięzców wedle bulwersującej partytury trwa nadal. Dominuje więc trywialne ignorowanie opozycji, mimo że to ona dysponuje większością głosów suwerena, a tylko ustawowa metoda ich podziału wedle wzorca belgijskiego matematyka i prawnika D'Hondta (1841-1901) zadecydowała o nieznacznym prymacie poselskich ław prawej i sprawiedliwej partii. Trudno dostrzec bardziej nierozważne czyny, jak te opętane euforią dzisiejszych zwycięzców. Miałka to gwarancja trwałości dzieła na odległe lata w partyjnej edycji, chyba że przełoży się na zatroskanie dobrem Najjaśniejszej, a nie tylko interesami partii. Wiarygodność to cecha przyzwoitych. Krótkowzroczność, zacietrzewienie, brak pokory etc. nie są najlepszymi doradcami w interpretowaniu sukcesów bądź klęsk, a mimo tego umysły rządzących są nadal nimi zniewolone przypominając obłęd Don Kichota z La Manchy zwanego też Rycerzem Smętnego Oblicza Cerwantes'a (1547-1616) walczącego wybujałą fantazją z rozumem. Mają też czelność postulować jedność społeczeństwa, ale wyłącznie pod swoją egidą. Koło się przymyka i trafiamy na sprawdzony trakt rodzimych swarów, kreślących kolejne rozdziały historii. Oczywistością jest, że ugrupowania, które zaszczyciły Sejm starają się z całą mocą zająć należne im fotele i wypełniać poselskie powinności. Technika niekiedy przysłania posłannictwo. Odległość do sejmowej mównicy jest fizycznie ważna, bo i ona też była przedmiotem

idiotycznych swarów podczas prymicyjnej sesji. Zignorowano fakt, że nie geodezja, ale myśli płynące z sejmowego piedestału ważą na perspektywach Rzeczpospolitej. Ten truizm od zawsze absorbował rodaków, ale optymizm to również ludzka rzecz. Jednym z warunków zbliżenia państwa do racjonalnej perspektywy rozwoju jest powściąganie międzyludzkiej zawiści, bo stańczykowskie rozdzieranie szat, kiedy Rzeczpospolita w trwodze jest jedynie aktorskim wyrazem kumulującym wcześniejsze nieroztropności, których żaden gest nie jest w stanie naprawić, bo to już się zdarzyło. W tej chwili dramat nam jeszcze nie grozi, ale jego powiewy już tak.
Rządząca partia nie potrafi się oswobodzić z obsesji narzucania innym swojego zdania. Do perfekcji opanowała negowanie sprzeciwów nawet tych solidnie uargumentowanych i to w naiwnym stylu: nie, bo nie. Koncyliacyjne odruchy Nowogrodzkiej są gołosłowne, a ich naturą pozostaje chorobliwa apodyktyczność.
I o tym pamiętać winni wszyscy ci, którzy zamierzają uprawiać polityczny handel z tą formacją. Na nowogrodzkim bazarze obowiązują surowe ceny. Nie ma bonifikat, upustów, sezonowych przecen etc., a jedynie zwyżki dla nieroztropnych klientów.

Zachłanność rządzących

Inauguracyjne obrady Sejmu to popis nieszczerości panującego obozu. Rozwiane zostały wszelakie wątpliwości co do ewentualnej zmiany realnością zweryfikowanego azymutu, obranego w poprzedniej kadencji. Tamten trakt był wyboisty, a wstrząsy wszechobecne i nie omijały także rządzących, ale resory ich pojazdów były pod szczególnym nadzorem, tj. obskurantyzmu i wtórującemu mu gimnastycznemu modułowi bezrefleksyjnego podnoszenia rąk w parlamentarnych głosowaniach, wedle przemyśleń intelektualistów z Nowogrodzkiej. Ten model zagościł pełnowymiarowo i w tej kadencji. Zatem niczym nadzwyczajnym nie byłoby, gdyby sejmowy okrąglak zmienił lokalizację.
Pompatyczna prezydencka mowa nieskażona konkretami, lecz wzmocniona szokującą mimiką wygłoszona podczas sesji inaugurującej nową kadencję Sejmu, a także bajkowo-miałkie exposé premiera, uzupełnione wystąpieniem prezesa – oczywiście z wyłączeniem sejmowego trybu dostępu do trybuny – obnażyły taktykę postępowania władzy w najbliższej powyborczej perspektywie. Ideowość, patriotyzm, enigmatyczna tolerancja, otwartość na merita innych, to zaledwie garstka nieszczerych obietnic sączących się z tych oracji na bieżącą kadencję. Spore w nich stężenie hipokryzji, co pozostaje w odległości od realności przykładowo Augusta Comt'a (1798-1857) zakładającego wyższość wiedzy o faktach nad filozoficznymi spekulacjami. Ów pozytywizm – odmieniany przez wszystkie przypadki – miał nam pomóc uporządkować rozwichrzone zasady współżycia i wypracować nowe rozsądne rozwiązania. Okazuje się, że dla rządzących to gołosłowie, a rzeczywistość usiłują kreować wedle własnego, zawistnego patentu.
Zwycięska partia o zbiedzonym rachunkowym senacko-sejmowym wskaźniku, nie krygując się, oznajmiła kontynuowanie zmian rozpoczętych w poprzedniej kadencji. A nie była to najlepsza formuła wzmacniania mocarstwowości kraju. Wiele ówczesnych czynów inicjowanych przez rządzących zostało osadzonych w wektorowej sieci wypełnionej chaotycznymi autorytarnymi przekazami. Rządzący zapominają, że sprawują władzę z łaski społeczeństwa, także tej jego części nieobecnej przy urnach, ale z konkretnymi oczekiwaniami i potencjalnym arsenałem nacisków, a one z natury, kiedy stają się realnością, bywają niewygodne dla władców. Truizm ten nadal dworuje w obozie władzy. Przytłacza go idea naiwnego rozumowania o

nadzwyczajnym posłannictwie rządzącej partii. Nic już bardziej gorszego nie może się przydarzyć społeczeństwu o demokratycznych aspiracjach.
Odnosi się wrażenie jakoby sprawujących wyborczą zwierzchność nad krajem ogarnął samolubny, lecz bojaźnią nasączony amok. Groźna to psychoza, bo może uszkodzić trakt racjonalnych zachowań i wzniecić egoistyczne myślenie ratowania własnych karier bez zatroskania dobrem państwa w stylu: moja chata z kraja.
Oznaki tego są już widoczne i wieszczą anarchię. Tego na pewno Rzeczpospolita nie oczekuje, ale dotychczasowe efekty rządów prawej i sprawiedliwej formacji są bliskie ziszczenia się takiego scenariusza. Błądzenie jest wprawdzie ludzką rzeczą (łac. errare humanum est, Seneka Starszy – 54 p.n.e. – 39 n.e.) pod warunkiem, że nie dysponuje się ostrzegawczymi argumentami przed obraniem straceńczego kursu. Dzień dzisiejszy temu zaprzecza. Rzeczowych sugestii o zmianie kursu było i nadal jest wiele, aby nie iść samolubną, władczą drogą. Hucpa władzy to bliskość drugiego brzegu Rubikonu. Sytuacja pokrętna, bo nie sposób znaleźć logicznej paraleli miedzy zasklepieniem partyjnego guru a czynami mającymi uwznioślić Rzeczpospolitą. Na pewno trudno przystawiać do tego miarę Cezara (100-44 p.n.e.): przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem (łac. veni, vidi, vici). Bałwochwalcze okrzyki wznoszone przez zwycięzców tylko takimi pozostają. Czas niekiedy koryguje wyobraźnia wodzów, ale nie zawsze go już starcza na urzeczywistnienie owych kordialnych przeobrażeń.
W sztampowych wystąpieniach rządzących zwyczajowo nie może się obyć bez spoliczkowania elektoratu, zwłaszcza tego, który z racji urodzenia żył i pracował w PRL-u. Trzecia RP, to nie laboratoryjny ekstrakt, ale nawarstwione dokonania i geopolityczne układy z dawnych lat, które podarowały nam taką, a nie inną Rzeczpospolitą Ludową. Miast niej ojczyzna mogła stać się zaledwie kolejnym numerem w radzieckim państwowym obszarze. Nie my o tym decydowaliśmy, jak się co niektórym współczesnym wydaje, ale Wielka Trójka. I o tym zawsze należy pamiętać wszczynając dysputy o PRL-u. Roztropność i uczciwość wobec faktów z niedawnych dziejów, to wielka rzecz i winna swojsko brzmieć przynajmniej w rządowo-partyjnych mowach, nie wspominając o czynach. Nienawiść rządzących wobec tamtej Rzeczpospolitej, w której wielu z nich tkwiło, a już na pewno ich rodzice i dziadkowie, można w ulgowym trybie zinterpretować jako dewiację o kanibalistycznym posmaku wobec najnowszej historii naszego kraju.

* * *

Inauguracja kolejnej kadencji parlamentu wieszczyła nadzieję na poprawę jakości rodzimego ludowładztwa, a wraz z nim społecznego konsensusu i międzynarodowych przybliżeń. Pędzący dyliżans z bagażem nowogrodzkich idei skutecznie sponiewierał to, co miało znamionować współistnienie narodu. Fikcja stała się rzeczywistością. Dobra zmiana wpleciona w wizję poprawności przyjęła taktykę utrzymywania się przy władzy za wszelaką cenę, wykorzystując także ezopowe opowieści (Ezop, grecki bajkopisarz, VI w. p.n.e.) dedykowane narodowi. Smutne jest to, że oglądalność tego politycznego serialu ma się dobrze.
Kilka głosów przewagi w Sejmie oraz senacka porażka nie ograniczyły arbitralności zachowań partyjnych apologetów zjednoczonej (?) prawicy. Przyjęli pozę bliską euforii osiągnięcia konstytucyjnej przewagi. A to już raczej nieziszczalna perspektywa w wydaniu tego ugrupowania. Zatrważa partyjny obskurantyzm w myśleniu o Polsce. Autokratyzm to niebezpieczny stan, bo rychło może stać się odwrotnością dla jego apologetów. Dyktatorskie wybory osób o jednorodnym politycznym namaszczeniu muszą prowokować społeczny

dyskurs, najczęściej ignorowany przez rządzących. Rezultatem takiej ambiwalencji jest powołanie przez obecny parlament, w aroganckim trybie, na wysokie państwowe stanowiska osób, które nie tylko wzbudzały kontrowersje, ale, co straszne, nie dających gwarancji solidnej roboty na nominowanym stanowisku.
Spójrzmy chociażby na dotychczasowe dokonania osób desygnowanych do ułomnie funkcjonującego Trybunału Konstytucyjnego (TK), Krajowej Rady Sądownictwa (KRS), Państwowej Komisji Wyborczej (PKW) czy prezesa Najwyższej Izby Kontroli (NIK), nie wspominając o mściwych zapędach wobec sądownictwa, które nie zachwyciły, także wielu ze zjednoczonej (?) prawicy. Wydaje się, że w tej chwili dostępną formułą zwrócenia uwagi rządzącym na irracjonalne ich zachowania pozostały m.in. masowe obywatelskie protesty. Może wówczas w umysłach władców zagości refleksja, a aukcyjny młotek stanie się symbolem skutecznej perswazji.

Janina Łagoda